CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

R. III. WARSZAWA 10 CZERWCA 1934. Nr. 23 (58).

Zygmunt Mazur

Na marginesie artykułu „Czy Zachód?...”

(Francja a Polska na tle problemu konsolidacji europeizmu).

Artykuł dra Dymitra Doncowa „Czy Zachód” („Wistnyk”. R. II. Książka 5. Maj — 1934 r.) i replika red. W. Bączkowskiego pod tym samym tytułem (Biul. P. U. z dn. 20.V. b. r.) poruszają najgłębsze i najbardziej aktualne zagadnienie, jakie istnieje (przynajmniej istnieć powinno) w dzisiejszej Europie. Czem jest dzisiejsza kultura europejska, jaka jest jej odporność na ideologję bolszewizmu, jakie narody Europy są prawdziwymi strażnikami zachodniej cywilizacji — oto pytania, które m. inn. postawili sobie obaj autorzy i na które odpowiedzieli w sposób djametralnie przeciwny.

W ramach mojego krótkiego artykułu nie zamierzam i nie mogę rozstrząsać całokształtu zagadnienia tak olbrzymiej wagi. Chciałbym jedynie wypowiedzieć kilka refleksyj, jakie mi się nasunęły przy czytaniu tez p. Doncowa. P. Doncow zarzuca Polsce, że, w przeciwieństwie do „Zachodu”, demobilizuje się, zamiast przeciwstawić się w sposób męski i zdecydowany, przenikającym prądom rosyjskiego bolszewizmu. Przedewszystkiem, kto jest „Zachodem”? Zapewne Francja i Anglja, politycznie i wojskowo najsilniejsze mocarstwa zochodnio-europejskie, następnie zaledwie „uporządkowane” Niemcy i ciągle zapowiadające początek nowej ery faszystowskie Włochy. Możnaby jeszcze dodać Stany Zjednoczone, chociaż stanowią one odrębny świat kultury. Czy naprawdę ten „Zachód” jest tak mobilizującym się, jak to sądzi optymistyczny p. Doncow? Rozpatrzymy to zagadnienie na przykładzie tym razem Francji.

Widziałem na własne oczy „mobilizację” francuską. Legalna partja komunistyczna, licząca kilkaset tysięcy zorganizowanych członków, zdobywająca przy wyborach do parlamentu około miljon głosów. Kilkupiętrowy gmach w Paryżu nosi napis *Siège du Parti Communiste Français*. Urzęduje w nim sztab sekretarzy, załatwiających różne „wewnętrzne” sprawy partji, jak np. obszerną korespondencję z członkami partji, wcielonymi do armji lub do marynarki wojennej. Sala odczytowa jest pełna. Wystawy, urządzane w domu partji, ściągają liczną publiczność, spragnioną umiejętnie spreparowanych dowodów „bujnego rozkwitu” państwa zwycięskiego proletarjatu. Od parteru aż do ostatniego piętra, w każdym pokoju, można się swobodnie rozmówić po rosyjsku z urzędującymi... funkcjonarjuszami *francuskiej* partji komunistycznej. Wiece komunistyczne, zapowiadane przez olbrzymie plakaty, rozklejane we wszystkich dzielnicach Paryża, są świetnie zorganizowane. Umundurowane bojówki komunistyczne czuwają sprężyście nad „porządkiem”. Camelots du Roi, zazwyczaj tak buńczuczni i pochopni do rozbijania zebrań przeciwników politycznych, jeszcze nigdy nie odważyli się wywołać zamieszania na wiecu komunistycznym. Natomiast, zachodzą wypadki rozbijania wieców rojalistycznych przez komunistów. Zebrania socjalistyczne są z reguły napastowane przez bojówki komunistyczne. Interwencja policji jest niezdecydowana i ogranicza się do utrzymania porządku na ulicy.

Młodzież komunistyczna jest ujęta w karne, po wojskowemu zorganizowane oddziały *Jeunesses Communistes*. Ten legalny komsomoł francuski posiada specjalne, również legalne, szkoły dla swoich instruktorów. Prawie trzecia część związków zawodowych należy do komunistycznej Konfederacji Pracy *(Confédération Générale du Travail Unitaire, t. zw. C. S. T. U.)*.

Na czele francuskiej kompartji stoją ludzie wykształceni, wyrobieni politycznie, doświadczeni organizatorzy. *Marcel Cachin*, stary intelektualista, profesor filozofji, *Barthou*, jeden z najznakomitszych adwokatów Paryża, *Vaillant-Couturier*, literat i płomienny mówca, *Marty*, dawny oficer marynarki, *Sadoul*, były kapitan sztabu francuskiego, *Doriot*, nie-

zmordowany organizator „komórek" (cellules) komunistycznych, odbywający jawne podróże agitacyjne do kolonij francuskich — oto mózg partji.

Francuskie wydawnictwa komunistyczne są dobrze redagowane, dają czytelnikowi obszerny materjał informacyjny i zręcznie napisane rozprawy teoretyczno-agitacyjne. Codzienna „*Humanité*" nie ustępuje organom burżuazyjnym, tygodniowa „*Vie Ouvrière*" drukuje artykuły ekonomiczne o poziomie prawie naukowym, „*Cahiers du bolchévisme*" są miesięcznie wydawanemi skryptami leninowskiej „wiedzy", rozchodzącemi się prawie po całej Europie. „*Le Monde*" nie ustępuje pod względem poziomu poważnym czasopismom literackim zachodnio-europejskim. Kilka zasobnych materjalnie domów wydawniczych wypuszcza na rynek *wyłącznie* komunistyczne książki. Wydawcy „burżuazyjni" zaryzykowali przekład i wydanie kompletnego zbioru pism Lenina (ma być tego 30 — 40 tomów). Widocznie są pewni, że znajdą się czytelnicy. Prasa komunistyczna posiada własnych publicystów. Niektórzy z nich zajmują poważne miejsce w publicystyce francuskiej. Dziwny kraj! Jest dobrze „zmobilizowany", a roi się w nim od uzbrojonych żołnierzy nieprzyjacielskich. A jak wygląda w „demobilizującej się" Polsce?

Polska partja komunistyczna, ukrywająca się w podziemiach konspiracji, nieliczna, zdemoralizowana, zawzięcie tropiona przez policję, jest niezdolna do najmniejszych wystąpień. Członkowie jej rekrutują się z pośród beznadziejnego lumpenproletarjatu nieczynnych ośrodków przemysłowych lub ciemnej biedoty wiejskiej. Prawdziwego komunistycznego ruchu robotniczego w Polsce, dziś, w dobie bądź co bądź bezrobocia, niema. „Demonstracje" komunistyczne w Warszawie to zbiegowiska wałęsających się po ulicy wyrostków, uciekających na widok jednego policjanta.

Polscy przywódcy komunistyczni, to obraz bezprzykładnej wprost nędzy umysłowej. Jacyś naogół „nieudaczniki", „lisznije ljudi", chybieni przekupnie małomiasteczkowi lub niedouczeni terminatorzy. Gdzie są polscy *politycy* komunistyczni, jacyś wodzowie „walczącego proletarjatu", twórcy rewolucji społecznej? Gdzie polski Bucharin, chociażby tylko polski Dymitrow? Czy mógłby sobie kto wyobrazić ewentualny *polski* rząd komunistyczny?

Wydawnictwa polskiej partji komunistycznej (legalne, pod maską różnych tygodników, i bardzo rzadkie nielegalne) doskonale odzwierciadlają poziom umysłowy i wiedzę polityczną ich autorów. Tysiące razy powtarzane frazesy, dawno już zużyte chwyty agitacyjne, przy zupełnym braku wszelkiego talentu pisarskiego, wszelkiego głębszego ujęcia zagadnień. To nie jest rewolucyjna publicystyka, ale prawdziwa „bibuła". Polski komunizm, taki ubożuchny umysłowo, liczebnie i organizacyjnie, robi wrażenie więdnącej roślinki, zasadzonej na niewłaściwym gruncie. Poprostu nie przyjął się u nas! Dziwny kraj ta Polska! Niby to jest „zdemobilizowana", *ale ani jeden żołnierz nieprzyjacielski nie śmie się pokazać na jej terytorjum*. Niezwykle trafnie zauważył red. Bączkowski, że polski sproletaryzowany inteligent lub wyrzucony na bruk robotnik nie będą szukać (i nie szukają) kominternów i profinternów, lecz tworzą *własne* ośrodki skrajnego radykalizmu. Legjon Młodych, Związek Związków Zawodowych, P. P. S. potrafią zdobyć się na najbardziej śmiałe koncepcje społeczne, lecz czynią to samodzielnie. Chcą wykuć nowy świat własnemi rękami, a nie otrzymać go w podarunku od czerwonych pułków Tuchaczewskiego i Budiennego. Czyż nie jest rzeczą aż zbyt charakterystyczną, że wśród działaczy komunistycznych w Polsce jest bardzo nieliczny odsetek Polaków?

W Zachodniej Europie komunizm i tradycyjny marksowski socjalizm mają monopol na radykalizm społeczny i polityczny. We Francji Związek pisarzy rewolucyjnych *(Association des Ecrivains Révolutionnaires)* grupuje zespół piór, które już mają swoją pozycję we współczesnem francuskiem piśmiennictwie. Należy tu czołowy pisarz komunistyczny we Francji, *Henri Barbuse*, poważny talent, *Paul Nizan*, zdolny powieściopisarz, *Henri Lefèvre*, autor o dużej kulturze. Są to pisarze, trzymający się „generalnej linji" partji, stuprocentowi komuniści. Oprócz nich poważny odłam pisarzy francuskich sympatyzuje z komunizmem, zachowując jednak osobiste poglądy na niektóre (zwykle drugorzędne) kwestje. Poczytne w szeregu krajów czasopismo „*Europe*" grupuje najbardziej radykalnych z pośród nich. Przoduje im *Romain Rolland*, jeden z najwybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich, głęboki znawca filozofji i sztuki, autor głośnych monografji o Tołstoju i Mahatmie Ghandim, obrońca walczących z Francją indo-chińskich rewolucjonistów, apostoł bezwzględnego antymilitaryzmu. Sekundują mu: *Emmanuel Berl*, autor słynnej *w* swoim czasie książki „*La mort de la morale Bourgeoise*", *Lue Durtain*, wybitny pisarz, *entuzjazmujący się Leninem*, który „zmienił oblicze jednej szóstej części świata i zaważył na losach globu ziemskiego", *Jean-Richard Bloch*, feljetonista doskonale orjentujący się w najbardziej skomplikowanych polityczno-gospodarczych zagadnieniach obecnej doby, *Jean Guéhenno, Panaït Istrati* (obecnie już rozczarował się do Sowietów!). Niedawno zadeklarował swój entuzjazm dla sowieckiego ideału *André Gide*, przedwojenne bożyszcze francuskiej młodzieży literackiej, autor pseudonaukowej apologji homoseksualizmu („Corydon") oraz autobiograficznej powieści („Si le grain ne meurt"), w której spowiada się ze swoich przeżyć erotycznych á la Oskar Wilde. Jak naprawdę niewinną rzeczą są „Dzieje Grzechu" i okrzyczana „niemoralność" dzisiejszej literatury polskiej! *Gorges Duhamel*, jeden z czołowych pisarzy Francji, jest pełen uznania dla „nowej Rosji" i jej „intelektualnej elity". *Victor Margueritte* definjuje dzisiejsze społeczeństwo francuskie jako cuchnące bagno korupcji, rozpusty i umysłowej prostracji. Niema poco się mobilizować, bo niema czego bronić! *Paul Langevin*, sławny profesor Sorbony, fizyk europejskiej sławy, uprawia otwarcie antymilitarystyczną propagandę (zapomocą wpływowej Ligi Obrony Praw Obywatela i Człowieka). Najnowszy (do niedawna) kierunek literacki, t. zw. *surréalisme*, głosi zasadę buntu przeciwko rzeczywistości, który w praktyce powinien być walką z ideą ojczyzny, rodziny, własności i wszelkiego ustroju społecznego. Ideałem tych nadrealistów jest... podświadomość, medjumizm, Freud i Trocki *(André Breton „Manifeste du surréalisme")*. Posiadają oni w swojem gronie ludzi niewątpliwego talentu, jak *Louis Aragon*, autor rewolucyjnych, „nadrealistycznych" powieści, *Philippe Soupalt*, pisarz komunistyczny, *Pierre Naville*, jeden z wodzów trockizmu na grun-

cie francuskim, *Pierre Vildrac*, pisarz o niewyczerpanych jeszcze możliwościach, *André Breton*, teoretyk nadrealizmu i apostoł rewolucji socjalnej. Nie będę już mówił o tem, jak doskonale czują się na bruku paryskim pisarze sowieccy (Ilja Ehrenburg, Victor Serge), ani o tem, z jakim baranim zachwytem są przyjmowane sowieckie sztuki (serja przedstawień sowieckiej trupy teatralnej w Odéon). Dla tych, którzy nie chcą lub nie mają odwagi wiązać się z francuską kompartją, istnieje nawpół komunistyczna organizacja „*Les Amis de la Russie Soviétique*", ciesząca się opieką *p. Hierriot*. Doprawdy trudno utrzymywać, że Francja jest dobrze zmobilizowana w dziedzinie literatury, sztuki i prądów umysłowych!

Po drugiej stronie kanału również nie widać szermierzy sprawy „Zachodu". Chesterton jest sam. Bernard Shaw jest gotów przekpić wszystko, aby móc napisać jeszcze jedną sztukę.

Jacy pisarze anglosascy są dziś najpoczytniejsi? *Joyce*, olbrzymi talent, zasnuty mgłą seksualizmu, *Lawrence*, pisarz o dziwnej pustce ideologicznej w swoich artystycznie ciekawych dziełach, *Bertrand Russell*, matematyk i folozof, przepowiadający zupełne zmechanizowanie się człowieka i całkowitą standardyzację wszelkiej duchowej twórczości, coś w rodzaju nieskończonej serji „mirowych piatiletok".

A w Polsce? Czy p. Doncow mógłby wskazać choćby jednego pisarza komunistycznego? Choćby jeden klub literacki à la zespół, grupujący się wokoło „Europe"? Pewien odłam najmłodszych w literaturze marzy i deklamuje o rewolucji społecznej. Ale czy ich bujne, *polskie* indywidualności zmieściłyby się w ramach komsomołu?

Mówi się często o komuniźmie „Wiadomości Literackich". Przedewszystkiem „Wiadomości Literackie" nie są organem jakiegoś zwartego klubu literackiego, skupiającego pewną ilość wybitnych pisarzy, złączonych wspólnym programem społecznym i politycznym. Ekipa literacka, w której rękach znajduje się ten organ, składa się z kilku zdolnych publicystów, — nastrojonych radykalnie i sympatyzujących z wieloma rzeczami w Rosji Sowieckiej. Jest ich jednak tylko kilku. Pisarze, których nazwiska spotykamy na łamach „Wiadomości Literackich", należą do obozów czasem bardzo dalekich ideologji redaktorów organu. W każdym bądź razie nie mamy polskiego Barbusse'a, polskiego Romain Rolland'a, ani nawet polskiego Wells'a. I nie potrzebujemy.

Nie potrzebujemy, bo mamy *polskiego* Słowackiego, „ducha — wiecznego rewolucjonistę", *polskiego* Żeromskiego, autora „Przedwiośnia", *polskiego* Struga z „Ludźmi podziemnymi", *polskiego* Sieroszewskiego, dawnego socjalistę — niepodległościowca i żołnierza Legjonów, *polskiego* Kaden-Bandrowskiego, widzącego nad polską cień „czarnych skrzydeł" kapitalizmu, *polskiego* Wiktora z „Wierzbami nad Sekwaną". My, Polacy, zbyt jesteśmy sobą, *zbyt głęboko tkwimy w łacińskiej kulturze Zachodu, aby szukać ideałów lub natchnienia na moskiewskim Wschodzie.* Pod tym względem jesteśmy często o wiele samodzielniejsi i oryginalniejsi, aniżeli inne narody „Zachodu". U nas niema *objecteurs de conscience*, tak licznych we Francji i Anglji, posiadających własne organy prasowe, poświęcone propagandzie uchylania się od służby wojskowej. Nasi lewicowcy, radykałowie, socjaliści, to przeważnie dawni żołnierze. Pierwsza Brygada składała się w lwiej części z socjalistów. Moraczewski, wódz polskich „kolektywistów", jest kawalerem najwyższych odznaczeń wojskowych, zdobytych na froncie.

Młodzież Francji wzrasta w atmosferze niesłychanego brudu moralnego. Ze szpalt dzienników płynie ku niej ohyda niekończących się nigdy afer, obraz monstrualnej gangreny, toczącej społeczeństwo i państwo. W księgarniach i kioskach piętrzą się stosy tak pornograficznych wydawnictw, że nasze różne „Wolne żarty" i „Za parawanem" (których, zresztą, nasza młodzież wcale nie kupuje, bo woli „Przegląd Sportowy") mogłyby uchodzić za literaturę umoralniającą. W Paryżu istnieją specjalne księgarnie, sprzedające *wyłącznie* romanse sadystyczne, w których mord lubieżny, flagellacja i wszelkiego rodzaju „wampiryzmy" są podniesione do wyżyn raffinement erotycznego. Młodzież Stanów Zjednoczonych ma Lindsey'a i propagandę wolnej miłości.

Dyskutuje się w prasie polskiej na temat organizacyj młodzieży (Legjon Młodych, Straż Przednia) oraz jej organów (Państwo Pracy, Kuźnia Młodych). Dyskutować można zawsze. Nie można tylko jednej rzeczy: odmówić tym organizacjom, że wychowują młodzież pod hasłem ofiarnej pracy dla państwa i kultu dla jego Budowniczego. Czy to jest defetyzm, bierna postawa wobec rozkładu moralnego i nihilizmu etycznego? Czy to niewcielanie zasad „führeryzmu" propagowanego (słusznie!) przez Dr. Doncowa?

To wszystko jest bardzo piękne, może mi odpowiedzieć p. Doncow, ale dlaczego mówić tylko o Francji oraz Anglji? Wszak Zachód nie ogranicza się do tych dwuch krajów. Tu właśnie docieramy do jądra sprawy! Dla p. Doncowa Zachód to przedewszystkiem Niemcy i Włochy. Niemiecki hitleryzm i włoski faszyzm — to mają być dwa zręby prawdziwej cywilizacji, dwa bastjony, broniące „Zachodu" przed czerwoną falą rosyjskiego bolszewizmu. Przypuśćmy, że eksperyment hitlerowski uda się, że zostaną pokonane olbrzymie trudności ekonomiczne, że miljony dawnych socjalistów i komunistów zamienią się w szczerych czcicieli nowego reżimu. Przypuśćmy również, że ustrój korporacyjny zaszczepi się na stałe w Italji Mussoliniego, że znajdą się nowe tereny dla propagowanego olbrzymiego przyrostu, że nowe pokolenie Włochów uzna faszyzm za alfę i omegę dalszego rozwoju społecznego i politycznego. Czy nasz polski „eksperyment" nie jest jednak daleko trwalszy i czy nie udał się stokroć lepiej od wszystkich dzisiejszych przewrotów w Europie?

Obeszliśmy się bez wielotysięcznych obozów koncentracyjnych, bez sądów polowych nad przeciwnikami politycznymi, bez pogromów, palenia książek, zamykania gazet. Nie mamy emigracji politycznej (rzecz bezprzykładna!). Obecny rząd nasz jest tak silny, że może sobie pozwolić na coraz rzadszy w Europie luksus wolności słowa i tolerowania przeciwnych mu partyj oraz organizacyj politycznych. Nie pożyczyliśmy nic ani od socjalistów, ani od syndykalistów. Uniknęliśmy z natury sztywnych ram jakiejś jednej doktryny, jakiegoś jednego nietykalnego „izmu". Droga jest przed nami otwarta. Możemy iść zawsze tam, gdzie będzie tego wymagał interes Polski.

Dzisiejszy świat tęskni do Wielkiego Człowieka. Przeżywamy narodziny prawdziwej religji bohaterów. Wokoło postaci Hitlera preparuje się naprędce szereg legend, mających go otoczyć nimbem wielkości i genjuszu. Duce w geście Cezara szuka ducha wielkości dawnych Imperatorów Romy.

O ileż większym jest *nasz* Wódz! Człowiek znoju i krwawego trudu, tytan woli, prawdziwy Król-Duch dzisiejszej Polski, Marszałek Józef Piłsudski!

P. Doncow należy do tych polityków ukraińskich, którzy zalecają swojemu społeczeństwu orjentację na Zachód. Pocóż jednak chcieć eliminować z tego Zachodu Polskę, kraj tysiącletniej cywilizacji zachodniej?

Niejednokrotnie już „Zachód" łudził Ukrainę swoją problematyczną pomocą. Czy to byli jednak wielcy strażnicy politycznych i cywilizacyjnych tradycyj Zachodu, wyciągający bratnią dłoń ku walczącemu o swoją wolność ukraińskiemu narodowi? Nie! To były olbrzymie trusty i koncerny różnych Vickers-Amstrongów, Schneider-Creuzot'ów, Deterdingów, Kruppów, A. G. Farbenindustrie, kolosy światowego przemysłu i międzynarodowej finansjery, spoglądające pożądliwem okiem na węgiel, naftę, zboże, na całą bogatą ziemię Ukrainy. Dla *tego* „Zachodu" Ukraina to tylko teren ekonomicznej ekspansji, nowe Eldorado dla eksporterów i bankierów, chwilowe narzędzie w walce o realizację dalszych planów politycznego i gospodarczego imperjalizmu. *To jest ten sam „Zachód", który subsydjował wszystkich Denikinów i Wranglów, wysyłał dessanty na Murman i do Odessy, aby zrekonstruować dawną „jedyną i niepodzielną" Rosję.*

W tym samym czasie Polska, nie żądając żadnych koncesyj ani monopolów, Polska, biedna, ogołocona z przemysłu i kapitałów, wysłała szlakiem kijowskim swojego bohaterskiego żołnierza, aby szedł walczyć „za naszą i waszą wolność".

*

Kultura Ukrainy tkwi korzeniami w glebie Zachodu. Polska przez długi czas była pomostem pomiędzy Ukrainą i Zachodem. Połączyły nas wieki wspólnej doli i niedoli, wzajemne urazy, stare rany i wiele krwi. Czy chcemy, czy nie chcemy, musimy kroczyć wspólną drogą: taki los wyznaczyły nam żelazne prawa, rządzące dziejami narodów.

Odnajdźmy więc sami siebie, bądźmy wierni naszej historycznej misji: Polska i Ukraina, dwa potężne bastjony Zachodu na rubieży moskiewskiego Wschodu.

Władysław Pelc

Ukraińcy na Dalekim Wschodzie

(Ciąg dalszy).

II.

Zagadnienie „Zielonego Kłynu".

Zagadnienie „Zielonego Kłynu" wysunęło się w dobie obecnej na czoło zagadnień w życiu politycznem Ukraińców na Dalekim Wschodzie.

Sytuacja polityczna na Dalekim Wschodzie w związku z powstaniem Mandżu-Go ułożyła się w ten sposób, że przy pewnych sprzyjających okolicznościach może przynieść Ukraińcom realizację ich postulatów narodowo-politycznych w Kraju Przymorskim i Nadamurskim — na Zielonym Kłynie.

Ziszczenie się tych dążeń zależy w wielkiej mierze od emigracji ukraińskiej w Mandżu-Go i jej wysiłku.

Kraj Przymorski i Nadamurski o przestrzeni, której mogłoby pozazdrościć każde państwo europejskie, słabo zaludniony (około 1.500.000 mieszkańców), z miastami Aleksiejewskiem, Błagowieszczeńskiem, Chabarowskiem, Nikołajewskiem nad Amurem, Władywostokiem, Nikolskiem, Spaskiem — kraj nieobliczalnych możliwości ekonomicznych, wolnego dostępu do morza, kraj do którego jako do swego zaplecza ciąży Kamczatka — wreszcie kraj, którego centralno-południowa część zamieszkana jest przez absolutną większość ukraińską — jest tym Zielonym Kłynem, któremu przyświeca obecnie możliwość zmian.

Zagadnienie Zielonego Kłynu jako problemat polityczny istnieje nie od dzisiaj i przechodziło kolejne okresy pasywu i aktywizacji — o historji jego najlepiej poinformuje praca redaktora J. Swita, drukowana w „Mandżurskim Wistnyku" i do niej wszystkich zainteresowanych odsyłam.

Obecnie w dwa lata po powstaniu Mandżu-Go emigracja ukraińska znajdująca się na terytorjum nowego państwa wchodzi w nowy okres, przynoszący aktualizację Zielonego Kłynu — jako koncepsji politycznej, zmierzającej do wytworzenia niezależnego państwa ukraińskiego nad brzegami Amuru.

Utworzenie mandżursko-mongolskiego organizmu państwowego obok zmiany w strukturze politycznej Dalekiego Wschodu pociągnęło za sobą bezpowrotne zaangażowanie się Japonji jako przeciwnika Sowietów na terenach mongolsko-syberyjskich.

Japonja, broniąc istnienia Mandżu-Go jest zmuszona atakować Z. S. S. R. w najsłabsze jego miejsca na wschodzie, do których należą Mongolja Zewnętrzna z kompleksem ziem burjacko-mongolskich w Syberji oraz Zielonyj Kłyn na pobrzeżu Pacyfiku. W tych dwóch kierunkach zatem idzie atak japoński, i na odcinku zaamurskim, jako swego sprzymierzeńca spotyka Ukraińców, których liczna emigracja istnieje również na terenie samego Mandżu-Go.

Z takiego stanu rzeczy jako skutek całkiem naturalny, wynikło porozumienie się Japończyków z emigracją ukraińską w Mandżurji i doszło do opracowania pewnych podstaw dla współpracy politycznej.

Silna postawa przeciwsowiecka Imperjum Wschodzącego Słońca nie mogła również nie wpłynąć na kształtowanie się dzisiejszych nastrojów wśród ludności Zielonego Kłynu.

Powstanie Mandżu-Go i zjawienie się oddziałów wojskowych japońskich w okolicach Sachalanu i Pogranicznej wywarło głębokie wrażenie na lewym brzegu Amuru: ludność zmaltretowana eksperymentami piatiletki z upragnieniem oczekuje zmiany — przedewszystkiem i za wszelką cenę zmiany.

Władze sowieckie po okresie wyraźnie zdradzanego strachu i popłochu (koniec roku 1931), czując się wśród własnej ludności jak w obozie wrogów — opanowały nareszcie ner-

wy i rozpoczęły przygotowania do obrony kraju przed agresją Japonji oraz intensywną propagandę przeciwjapońską przedewszystkiem na terenie Samego Zielonego Kłynu. Radjo Chabarowskie zaczęło pracę, osiągając takie tempo, jakie się nie śniło najlepszej brygadzie udarników w całej Socjalistycznej Ojczyźnie. Wzdłuż Amuru i wschodnich rubieży mandżurskich wyciągnęła się linja betonowych bastjonów, granica najeżyła się bagnetami, a ludność cywilna odprowadzona została od bezpośrednich pasów nadgranicznych w głąb kraju, komunikacja została zmilitaryzowana, władze administracyjne usprawnione po gruntownej czystce (1932 r.) i postawione „na stopę wojenną”. Równolegle poprowadzono pracę rozłożenia jednolitej postawy uczuciowej mieszkańców i



wywołania różnych wewnętrznych zaognień i wzajemnej nieufności.

Młodzież rosyjska — zrzeszona w organizacjach komunistycznych w miastach jest wygrywana przeciwko młodzieży ukraińskiej przez wprowadzenie napozór nieznacznych akcentów patrjotyczno-rosyjskich „ratowania zagrożonej ojczyzny od najeźdźcy japońskiego i zdrajców wewnętrznych”. Młodzież komunistyczna chińska i koreańska zorganizowana została w oddziały partyzanckie i posłana na terytorjum mandżurskie dla popierania wojsk chińskich Madżanszania (1931), Dynczao (1932), Sunbinwena (1932), walczących z Japończykami, a po likwidacji tych grup wojskowych dla popierania tak zw. ruchu chunchuskiego, uprawiającego partyzankę czystego stylu.

Ludność ukraińska, a także ludność polska i tatarska, te dwie ostatnie występujące w masie i współmieszkające w okręgach Aleksiejewskim i Błagowieszczeńskim, nastrojone są nieprzyjaźnie do systemu komunistycznego i pragną przedewszystkiem odprężenia ekonomicznego i polepszenia warunków bytowania.

W przypuszczalnem w przyszłości uwolnieniu Zielonego Kłynu ludność ukraińska nad Amurem nie będzie grała roli aktywnej, jej prawdopodobnym udziałem pozostanie przetrwanie i uniemożliwienie Rosjanom wciągnięcia jej do frontu przeciwjapońskiego na Zielonym Kłynie.

Cały więc ciężar pracy przygotowawczej oraz rozpoczęcie działania stać się może odpowiedzialnym ciężarem ukraińskiej emigracji w Mandżu-Go.

Zadaniem zaś dnia dzisiejszego tej emigracji jest stworzenie takiej platformy ideowej i takich form organizacyjnych, które umożliwią zmobilizować wszystkie siły, utrzymać je w stanie pogotowia i rzucić je już jako jądro, kiedy nadejdzie odpowiednia sytuacja polityczna.

Rolę czynnika, zmierzającego do rozwiązania powyższego zadania, przejął na siebie Sojuz Ukraińskich Emigrantów w Charbinie, który zabrał się do dzieła zjednoczenia i usprawnienia organizacyjnego Kolonji Ukraińskiej w Mandżu-Go.

O ile wysiłki Sojuzu Ukraińskich Emigrantów budzą sympatję i zyskują poparcie wśród innych grup narodowościowych, o tyle wewnątrz samej emigracji ukraińskiej napotykają na duży oportunizm.

Większość emigracji, składająca się z przysłowionych Małorosów stwarza szereg przeszkód i uważa za swój obowiązek rzucać patrjotom kłody pod nogi i zrobić wszystko, by praca ich utykała i posuwała się naprzód jak najpowolniej. Małorosom sekunduje grupa hetmańczyków, która nie mając wyczucia realnej rzeczywistości, — prowadzi jałową i nieaktualną na terenie Mandżurji dyskusję o tem kto ma prawo „spasaty Ukrainu” i kto jest lepszy, — Petlura czy Jaśnie Wielmożny Pan Hetman.

Widz postronny, obserwując działalność Sojuzu Ukraińskich Emigrantów oraz przyglądając się elementowi, z którego rekrutują się jego członkowie, musi dojść do wniosku, że emigracja ukraińska w Mandżurji jako całość popiera wysiłek tej organizacji, zdaje sobie sprawę z jego doniosłości i że pokładanych w sobie nadziei nie zawiedzie.

(C. d. n.).

Włodzimierz Kubijowicz

Rozmieszczenie Ukraińców w Azji

(dokończenie).

IV.

O wiele więcej ukraińskiej ludności mieszka w zachodniej części sowieckiej Azji. Tutejsze stepy rozciągnięte długim a wąskim pasem między rejonem tajgi na płn., a pustyń na płd. są przedłużeniem stepów czarnomorskich nadwołżańskich i dlatego są naturalnym obszarem, do którego kierował się ukraiński kolonista. Kiedy z końcem XIX w. zaczął się on tutaj osiedlać, lesista północ była opanowana przez dawniejszych kolonistów rosyjskich, obszary położone na pograniczu lasu i lasostepu były tu i tam zajęte przez wojskowo-rolnicze kolonje Kozaków, a cała płd. część była rzadko osiedlona przez koczujących Kozaków i Kirgizów. Granica osiedlenia Ukraińców jest bardzo wyraźna na płn., gdzie tworzy ją granica lasu i lasostepu, mniej wyraźną jest na południu, gdzie następuje powolna, ale stała infiltracja ukraińskiego kolonisty i wypieranie koczowników. Pod względem politycznym wchodzi ten obszar w skład Autonomicznej Kozackiej Republiki, Republiki Kirgizów i obejmuje również płd. część kraju Zachodnio-Syberyjskiego. Na południu oddzielają ten kraj bezwodne pustynie od kulturalnych środkowo-azjatyckich republik, zamieszkałych stosunkowo gęsto przez rolniczą ludność; to Turkmenistan, Uzbekistan i Tadżikistan.

Wśród ludności Kozacko-Syberyjskiego Kraju występują dwie grupy: dawna koczownicza ludność tubylcza Kozacy i Kirgizi i nowa napływowa rolnicza ludność słowiańska-ukraińska i rosyjska. Dzisiaj przewagę ma jeszcze ludność tubylcza, która stanowi 52% ogółu ludności, ale przyrost jej jest znikomy, a procentowy udział w zaludnieniu całego kraju ulega stałemu zmniejszeniu wobec silnego przypływu rolni-

czej ludności europejskiej. Za lata 1897—1926 ludność tubylcza wzrosła ledwo o 6%, natomiast Rosjanie o 150%, a Ukraińcy aż o 850%! Według urzędowej statystyki wprawdzie w Kozacko-Syberyjskim Kraju mają Rosjanie przewagę nad Ukraińcami, bo pierwszych ma być 20%, drugich 16% w stosunku do ogółu ludności, jednak już z przytoczonych wyżej cyfr wzrostu poszczególnych narodowości widać tendencję do silnej przewagi ukraińskiej a również badanie miejsca urodzenia kolonistów wskazuje, iż napływ kolonistów z ziem ukraińskich był daleko większy, niż procentowy udział ludności ukraińskiej w stosunku do całej ludności europejskiej. Więc: na 100 osób urodzonych w Europie a zamieszkałych w Kazakstanie aż 44% pochodzi z ziem ukraińskich, a reszta ze wszystkich innych części Związku, podczas gdy według tej samej statystyki, wśród europejskiej ludności Kazakstanu Ukraińcy stanowią tylko 32%, dla Kirgistanu podobne cyfry wynoszą 41% i 32%, dla Syberji 19% i 10%, a w tych okręgach, które sąsiadują z Kazakstanem daleko więcej: w okręgu Sławhorodskim 56% i 48%, Omskim 36% i 21%. Cyfry te wskazują albo na silniejszy napływ kolonistów ukraińskich w porównaniu z dawniejszemi czasami, albo na nieścisłość narodowościowej statystyki sowieckiej, albo na jedno i drugie. Wreszcie należy podkreślić, iż w przeciwieństwie do jednolitej wieśnaczej ludnośc ukraińskiej, ludność rosyjska dzieli się na duże odrębne warstwy: dawno osiadłych Kozaków i kolonistów-wieśniaków, nie wspominając już o ludności miejskiej.

Nawet jednak trzymając się ściśle urzędowej statystyki można bez trudu wyróżnić w środkowej Azji dwa obszary, gdzie Ukraińcy tworzą większość, mianowicie jeden większy na płn. na pograniczu Kazakstanu i Syberji, drugi mniejszy, obejmujący część Kirgistanu i sąsiadującą z nim część Kazakstanu.

Pierwszy obszar obejmuje przestrzeń 460.000 km² i rozciąga się długą a wąską smugą na pograniczu Kazakstanu i Zachodnio-Syberyjskiego Kraju od Orenburga na zach. po miasta Nowosybirsk, Semipałatyńsk i Kameń na wschodzie, a na płn. od transsyberyjskiej magistrali. Ukraińska część Kazakstanu obejmuje przestrzeń 405.000 km², Sybiru 55.000 km². W skład Syberyjskiego Kraju wchodzi prawie cały okręg Sławhorodzki (56% Ukraińców, 33% Rosjan), część okr. Omskiego (60% Ukraińców, 25% Rosjan) i maleńka cząstka okr. Kamieńskiego.

W skład ukraińskiej części Kazakstanu wchodzą: z gubernji Aktjubińskiej prawie cały powiat Aktjubiński, część Temyrskiego, prawie cały okręg Kustanajski, z gub. Akmolińskiej przeważna część powiatu Akmolińskiego i Atbasarskiego, cały powiat Kokczetawski i część Petropawlowskiego, wreszcie z gub. Semipałatyńskiej powiat Pawłodarski. Gęstość ludności ukraińskiej części Kazakstanu waha się w granicach od 2 — 10 ludzi na 1 km²., średnio wynosi 5. Na całym tym obszarze Ukraińcy stanowią względną większość, bo 40%, Rosjanie 22%, (w rzeczywistości stosunek Ukraińców do Rosjan jest korzystniejszy), Kozacy 27%, a inni (Niemcy, Białorusini, Polacy, Tatarzy i t. d.) 11%.

Im bardziej oddalamy się od owego skupienia ukraińskiego w kierunku płd., a zwłaszcza płn., zmniejsza się liczba Ukraińców. W płd.-wsch. części Kazakstanu, według statystyki z 1926 r., Ukraińcy mają ustępować przed Rosjanami, a jeszcze bardziej przed Kozakami z powodu pustynności kraju, aż dopiero na płd. na przedgórzu gór Tien-Szan ciągnie się pas stepów nadający się do rolnictwa i zamieszkały przez Kozaków, Kirgizów, Ukraińców i Rosjan. Tu i tam występują większe wyspy ukraińskie, jak na samej granicy Mongolji u stóp Narymskiego pasma, w kotlinie rzeki Ili, koło Dżarkentu, ale największy obszar zajmują Ukraińcy w części Kirgizstanu i w sąsiadujących z nim powiatach Aule-Ata i Czymkent wchodzących w skład gub. Syr-Darja Kozakstanu. Obszar ten jest na 400 km. długi, na 100 szeroki i obejmuje powierzchnię 32.000 km². ciągnie się od miasta Czymkent (dawny Czerniajew) po Ałmo-Ata (dawniej Wirnyj) z miastem Frunze (Pszynek). W tej ukraińskiej kolonji Ukraińcy stanowią 29%, Rosjanie 19%, Kozacy 44%.

Pod względem gospodarczym Kozacko-Syberyjski Kraj jest obszarem rolniczo-hodowlanym z bogactwami kopalń. Czy ma on terytorjalne połączenie z Ukrainą? Na mapie widzimy, że między zwartem ukraińskiem terytorjum sięgającem po Don na wchodzie, a między ukraińskiem terytorjum w Azji rozciąga się przestrzeń na 1200 km. długa zamieszkała przez Rosjan, ale zasiana kolonjami ukraińskiemi rozsianemi w kraju Nadwołżańskim, Baszkirskim i Uralskim. Drugie połączenie, choć innego rodzaju, występuje na płd., ukraińskie europejskie terytorjum na Podkaukaziu, dochodzi niemal do morza Kaspijskiego, a między dwiema ukraińskiemi kolonjami w Azji rozciągają się obszary pustynne, które wprawdzie nie posiadają poważniejszego odsetku ludności ukraińskiej, lecz i nie posiadają wogóle ludności. Korzystne dla Ukrainy rozwiązanie kwestji państwa kozackiego nad Wołgą i Donem może dać kolonjom ukraińskim bezpośrednie połączenie z ojczyzną.

V.

Azjatyckie posiadłości Z. S. R. R. były i są kolonizowane tak przez Rosjan, jak i przez Ukraińców. Oba te narody dały swój wysiłek twórczy ku zaludnieniu bezludnych i niezagospodarowanych obszarów Azji. Udział Ukraińców w zaludnieniu Azji jest pokaźny. Stąd wniosek, że Sowiecka Azja jest wspólną własnością obu narodów i że Ukraińskie Państwo może mieć słuszne pretensje do odpowiedniej części tych obszarów. Czy obszary te są dla Ukraińców potrzebne? Ukraińskie terytorjum cierpi na agrarne przeludnienie, roczny przyrost ludności samej U. S. S. R. dochodzi do 600 — 700 tys. i chociaż część tej ludności powinna znaleźć zajęcie w ojczyźnie tak w miastach, jak i drogą intensyfikacji rolnictwa — jednak większość musi emigrować i dla osadzenia tej nadwyżki jest potrzebne Ukrainie terytorjum osadnicze. Z drugiej strony nadmierna emigracja bez równoczesnej intensyfikacji już posiadanego terytorjum, bez opanowania miast na swem narodowem terytorjum było i jest groźnem dla ukraińskiego stanu posiadania i idei ukraińskiej państwowości. I dlatego kolonizacja Azji, zwiększanie terytorjum narodowego i w przyszłości państwowego nie może iść w parze z zaniedbaniem i osłabianiem już posiadanego narodowego terytorjum.

Oba obszary azjatyckiej kolonizacji ukraińskiej mają dogodne położenie w stosunku do Macierzy. Zielony Klin łączy się z nią drogą morską i leży w miejscu nasilenia wpływów japońskich; stworzenie tamże buforowego państwa ukraińskiego może przeciąć rosyjską ekspansję do Pacyfiku. Kraj Kozacko-Syberyjski może mieć połączenie z Ukrainą przez rozwiązanie kwestji kozackiej i wprost przez morze Kaspijskie i pustynie. Od poł. graniczy ten obszar z środkowo-azjatyckiemi prowincjami i zabezpiecza im ich niezależność państwową. Położenie w sąsiedztwie Indyj kładzie kres rosyjskim próbom ekspansji do Angielskich Indyj.

Z poezji Maksyma Rylśkiego

1.

*

* *

O mrozie! Tyś jak dusza parnasisty:
Tak samo wiąże kryształ martwy twój
I bóle traw i skamieniały zdrój
I życia ruch — tajemny, wieczysty.
Czyż pozna kto przez mgłę błękitnych cieni,
Przez nieskalanych linij zimny cud —
Potężną pieśń wezbranych rzecznych wód,
I grzmoty burz, i straszne łzy jesieni?

2.

„POCZĄTEK OPOWIEŚCI".

Jasne ściany i dachy, bociany patrzące się stąd,
Czarne zgraje jaskółek krążące ze śmiechem wokoło.
Lipy kwitną obficie. Wśród bujnej zieleni i grząd
Polewają swój groszek pachnący dziewczęta wesoło.

W śnieżnej bieli wyrasta olbrzymia katedra z przed lat,
Rozśpiewana dzwonami, wznosząca się dumnie nad gminem.
Stary ratusz - muchomór spogląda nieufnie na świat.
Usiadł mistrz posiwiały — i marzy w oberży nad winem.

Tańczą czółna w zatoce: studentów bawiących się chór,
Gaudeamus i śmiech, i całusy, i sprzeczki, i żarty.
Strojne mieszczki parami wychodzą na mostek za mur.
Śnią o zyskach handlarze — lub grają w warcaby i w karty.

Biały żagiel porywa daleko — do słońca i burz,
W oceany spienione, szumiące w błękitnej ozdobie.
Niech Izolda nie tęskni: wszak Trystan przybędzie z za mórz...
Niech się Baucis ucieszy: wszak ma Filemona przy sobie...

3.

Stepowa dal tak dziwnie obco lśni,
I obcaś ty, i cały świat — pustkowie...
Więc dokąd iść? Jedyna — powiedz mi!
Nie powiesz nic... i nikt, i nikt nie powie.

Jak niegdyś, odleciały zgraje mew,
Umilkły ciche flety żurawiane;
I słońca blask, i gwiazd płomienny zew...
Lecz niema was — marzenia ukochane...

Niebiosa zimne. Wieczór niczem stal.
Nieruchomieją gwiazdy w dziwnej męce.
Ach wejść na szczyty — i w milczącą dal
Wyciągnąć swe zbolałe ludzkie ręce!

4.

„MOJEJ ROMANÓWCE".

Dokazują w słomie białe pieski,
Śmieszne pyski słońce ciepłe złoci;
Drży na białym murze cień niebieski;
Tnie błękity czapla w cichym locie.

Z pola śpiew dolata oddalony...
Naczyń brzęk, pokoje pełne ruchu...
Czy nie ty przybywasz w nasze strony,
Mój jedyny, mój daleki druhu?

Złotem winem szklanki napełnimy,
Rozścielimy obrus wyszywany,
I wśród szmeru liści przypomnimy
Młodych lat zdarzenia zapomniane...

(Z książki „Pod gwiazdami jesieni").
Przełożył *K. Neriwnyj.*

Zabytki budownictwa ukraińskiego w Galicji

(Z albumu Łuszpyńskiego).



Cerkiew w Turce.



Cerkiew w Kutach Złoczowskich.

VARIA

Nowy numer kwartalnika „Wschód — Orient"

Nowy numer kwartalnika „Wschód — Orient" (nr. 13) zawiera wstępny artykuł Noe Żordanji b. prezydenta Republiki Gruzińskiej z lat 1919 — 1921 p. t. „*Problem Światowy*". Autor wskazuje tu na stopniowe przesuwanie się punktu ciężkości cywilizacji z Trygrysu i Eufratesu nad Nil, z Nilu nad Morze Śródziemne, a stąd nad Atlantyk. Obecnie jednak cywilizacja Atlantycka nie jest zdolna do odegrania swej roli do ogarnięcia narodów Azji; Europa, *skłócona między sobą* nie może na Wschodzie odegrać żadnej aktywnej roli, a punkt ciężkości przesuwa się nad Pacyfik, gdzie jako potężny czynnik stwarzający doniosłe fakty historyczne występuje Japonja, która świadomie przyjmuje na siebie rolę przywódcy obudzonych narodów Azji. Europa powinna wyzwolić się z ciasnych, egoistycznych kategorji myślenia i podać rękę budzącej się Azji: „*Japonja idzie z jednej strony, Europa musi przyjść z innej. Droga jest jedyna, dawno znana i wypróbowana — droga Kaukaz — Turkiestan*" kończy swój doskonały artykuł Noe Żordanja.

Następnie w artykule „*Podstawy organizacji partji komunistycznej ZSSR*" p. Stan. Glass tłumaczy zasady ostatnich zmian z strukturze partji komunistycznej. Zmiany te idą po linji likwidacji znaczenia samorządu partyjnego, oraz wyodrębniania coraz to nowych jednostek partyjnych z pod zależności od rejonowych, pochodzących z wyborów władz partyjnych, a poddanie ich gospodarczej administracji wydziałów politycznych, a więc instytucyj o budowie autorytatywno-hierarchicznej, o władzach pochodzących z nominacji z góry.

Artykuł „*Drugie dno upadku*" (pióra er. de.) wykazuje nam coraz bardziej rzucające się w oczy różnice między deklaracjami i enuncjacjami Kominternu a oficjalną politykę Z. S. S. R. O ile enuncjacje Kominternu idą wciąż po linji polityki nakreślonej ongiś przez Lenina, nie zbaczając od niej ani na krok, bez względu na zaszłe w świecie realne przemiany, i dlatego składają się dziś z samych pustych, często nawzajem sobie sprzecznych i nierealnych określeń o tyle polityka oficjalna Rosji Sowieckiej coraz bardziej staje się własną, trzeźwą polityką rosyjską, kontynuującą dawne linje rozwoju polityki Rosji.

Artykuł p. R. D. „*Naprzekór prawom historji*", poświęcony jest zagadnieniu ukraińskiemu w łonie ZSSR, szczególnie więc czytelników „B. P. U." musi zainteresować. Autor opisuje pierwsze fazy polityki ukraińskiej kierujących czynników sowieckich — polityka ta szła po linji ustępstw narodowym pragnieniom ukraińskim, które chciano zneutralizować przez wciągnięcie ich w tryb ideologji bolszewickiej i zużytkowanie ich dla socjalistycznego budownictwa. Tak samo na wsi, w okresie NEP-u, zostawiono włościanom szeroką swobodę, aby masy tego chłopstwa zneutralizować, i wybudować bez ich oporu swój aparat administracyjny i polityczny. Gdy ta polityka nie powiodła się, inteligencja ukraińska narodowo myśląca nie poszła całkiem na pasku polityki Kremlu, a chłopstwo coraz dalej szło w kierunku gospodarki zupełnie przeciwnej tej, jaką pragnęliby widzieć na Ukrainie władcy sowieccy i stawiało opór próbom kolektywnej gospodarki i industrjalizacji — władcy sowieccy przeszli do ofenzywy i rozpoczęli akcję zmierzającą do zniwelowania tak politycznej jak i kulturalnej odrębności Ukrainy. Akcja ta zmierzała przez nacisk czynników administracyjnych do zupełnego poddania Moskwie wszelkich objawów życia politycznego. Rozwinięto system szpiegowski, który specjalnie śledził podejrzanych o „odchylenie nacjonalistyczne", węszył wszędzie robotę wywiadu polskiego, niemieckiego i in. Ostatni zjazd partji komunistycznej ustanawiając autorytatywną hierarchję w łonie partji (p. wyżej) kierował się też myślą o uniemożliwieniu penetracji żywiołów np. ukraińskich do władz partji, co poprzednio stało się przyczyną kryzysu w łonie ukraińskich czynników tej partji (sprawa Skrypnika). Inne metody tej walki polegały na reformie szkolnictwa, na rusyfikacji obszarów zamieszkałych przez Rosjan na Ukrainie (szkolnictwo, gazety rosyjskie, osadzanie chłopów rosyjskich), wreszcie na silnem podkreślaniu, że kulturze rosyjskiej jako „kulturze o najgłębiej adoptowanych pierwiastkach internacjonalistycznych" (przemówienie Popowa) należy się w obrębie Związku Sowieckiego pierwszeństwo.

Z kolei następuje artykuł znanego działacza niepodległościowego Turkiestanu, Mustafy Czokay Ogły p. t. „*O Wschodnim Turkiestanie*". Autor przedstawia tu dzieje Wschodniego Turkiestanu, pierwotnie będącego pod wyłączną władzą Chin, ale od czasu, gdy Rosja nim się zainteresowała, posiadała tu wielki wpływ, który wzrósł jeszcze po wojnie, gdy wobec chaosu panującego w Chinach gubernatorowie Wschodniego Turkiestanu stali się prawie samodzielnymi władcami i bezpośrednio komunikowali się z rządem sowieckim. Doprowadza to do wybuchu powstania Turków — Muzułman przeciw władzy chińskiej; powstanie to, na czele którego stoi Chodża-Niaz-Chadżi, zwalczane jest zarówno przez bolszewików, jak i przez „białych" Rosjan, niechętnych nowemu ruchowi.

Następują artykuły Z. Peszkego „Orjentalista Józef Juljan Sękowski" o mało znanym orjentaliście z pocz. w. XIX, który, acz Polak z pochodzenia, wysługiwał się rządowi rosyjskiemu; J. Nakaszydzego o średniowiecznym słynnym poecie gruzińskim Szota Rustaweli, K. Symonolewicza o kolonji polskiej w Charbinie wreszcie tłumaczenie artykułu znanego językoznawcy tureckiego rodem Baszkira — Abdul Kadira „O Wallenrodach polskich w służbie rosyjskiej". Autor opisuje tu Polaków, którzy będąc na służbie rosyjskiej starali się pomagać Turkom. Zwracało uwagę, że wojska, które miały okupować kraje tureckie składały się głównie z Polaków i Ukraińców.

Prof. Abdul Kadir wspomina też o tradycji pobytu Szewczenki w Turkiestanie, i o jego uwolnieniu za pośrednictwem Soszenki.

W serji „*Z galerji poprzedników „Wschodu*", umieszczono tym razem wzmiankę o czasopiśmie „Wschód Polski", które w latach 1919 — 1922 szerzyło w społeczeństwie polskiem znajomość spraw wschodnich i ideę zbliżenia wolnych ludów Wschodu. Następnie w stałym dziale „*Orient Polski*" umieszczono wzmianki o życiu tych żywiołów orjentalnych (Ormianie, Tatarzy, Karaimi), które osiedliły się na ziemiach polskich i korzystając ze wszelkich praw, stały się tutaj dobrymi synami nowej ojczyzny.

W recenzjach zwraca uwagę recenzja p. Abdułły Zihni z nowowydanej kroniki tureckiej z XVIII w. pióra Ibrahima Effendi. Autor orjentował się doskonale w ówczesnych stosunkach na Wschodzie Europy, widział jasno niebezpieczeństwo ze strony Rosji, która od czasów Piotra Wielkiego dążyła do zawładnięcia Konstantynopolem, i zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że tylko wspólny opór wszystkich narodów uciemiężonych lub też zagrożonych przez imperjalizm wielkorosyjski, może spowodować powstrzymanie imperjalizmu rosyjskiego. Do narodów tych autor, orjentujący się doskonale nietylko w dziejach, ale i w bieżącej polityce, zalicza Szwecję, Turcję, Polskę, UKRAINĘ (!), Tatarów Krym-

skich, Czerkiesów i in. Kronika Ibrahima Ali Ogłu wskazuje na powtarzanie się pewnych zagadnień, które — acz opisywane przez pryzmat XVIII wieku — mogą i dziś posiadać głębokie znaczenie.

Recenzje, przegląd czasopism i szereg ciekawych drobnych wiadomości uzupełniają numer tego czasopisma.

Emigracja polska po powstaniu styczniowem i jej stosunek do kwestji ukraińskiej

W Miscellaneach ostatniego numeru „Niepodległości" (Nr. 3/23 z 1.V. r. b.) znajdujemy ciekawy artykuł dra Marji Złotorzyckiej p. t. „*Jarosław Dąbrowski o sprawie ruskiej*". W artykule tym autorka, omawiając na podstawie trzech listów J. Dąbrowskiego stanowisko jego w kwestji ukraińskiej, kreśli nam niepozbawiony aktualności obraz sprzeczności, panujących w ówczesnych poglądach polskich na to zagadnienie.

Sprawa ukraińska nabrała w latach 1865 — 68 szczególnego znaczenia zarówno w Galicji, jak i na emigracji. 19 grudnia 1865 r. zgłoszony został w sejmie galicyjskim wniosek ks. Antoniego Petruszewicza, domagający się dopuszczenia języka ukraińskiego do obrad sejmowych. Wniosek ten wywołał gorącą dyskusję, w czasie której poseł Leszek hr. Dunin-Borkowski, odmawiając Ukraińcom odrębności nietylko narodowej, ale i językowej, wypowiedział swoje słynne twierdzenie: „Niema Rusi — jest tylko Polska i Moskwa". Przemówienia Borkowskiego, przedrukowane zagranicą (w londyńskim „Głosie Wolnym"), zwróciły uwagę emigracji popowstaniowej na kwestję ukraińską. Między emigracją tą a emigracją starszą z lat poprzednich (z pod znaku Mierosławskiego i Mazurkiewicza) w poglądach na kwestję ukraińską (jak również litewską) zachodziły poważne różnice. Wystąpiły one wyraźnie już w r. 1862, kiedy odezwa Centralnego Komitetu Narodowego, omawiająca stosunek Polski do Litwy i Rusi, spotkała się z ostrą krytyką Ludwika Mierosławskiego. Wódz demokracji emigracyjnej oskarżył wówczas Sierakowskiego, Padlewskiego, Dąbrowskiego i innych reprezentantów ideologji Centr. Kom. Nar. o wyrażenie zgody na nowy rozbiór Polski. Odezwa Centr. Kom. Nar. w ten sposób formowała stosunek Polski do narodów, wchodzących kiedyś w skład Rzplitej:

„...Niema dla nas Polski podzielonej — dla nas istnieje jedyna Polska, która składa się ze zjednoczenia Polski, Litwy i Rusi *bez żadnej hegemonji któregokolwiek z tych trzech narodów*" (Podkr. Red.).

„Wychodząc z tego założenia, dążymy do odbudowania Polski w jej dawnych granicach, pozostawiając narodom ją zamieszkującym, t. j. Litwinom i Rusinom, pełną swobodę powstania w związku z Polską, albo zdecydowania o swoim losie stosownie do swej woli. W obecnych naszych przygotowawczych działaniach uważamy za nasz najświętszy obowiązek *użyć wszystkich usiłowań w tym celu, aby Litwa i Ukraina szły równolegle z nami, z Polską, aby powstanie objęło jednocześnie wszystkie części naszej nieszczęśliwej ojczyzny.*

Określenie „trzy narody", użyte przez Centr. Kom. Nar. w odniesieniu do Polski, Litwy i Rusi, wydało się Mierosławskiemu bluźnierstwem, mimo to zdrowe, oparte na znajomości przemian dziejowych, zachodzących na ziemiach dawnej Rzplitej, poglądy coraz bardziej torowały sobie drogę w społeczeństwie emigracyjnem. Zbliżone stanowisko do Centr. Kom. Nar. zajął Komitet reprezentacyjny Zjednoczenia Demokratycznego — najliczniejszego ugrupowania emigracji po r. 1863. W programie swoim, ogłoszonym 29 listopada 1866 oświadczył on, iż dzieło wyzwolenia ojczyzny pragnie oprzeć na zasadzie sprawiedliwości społecznej i politycznej, zgodnie z tradycją Rzplitej polskiej. „Szczerością przeprowadzonego równouprawnienia — twierdził — zagoimy rany, społecznym grzechem zadane, i złożymy świadectwo, iż w danym razie nie oprzemy się samodzielnej i prawnej woli większości. Rozwinięciem tych zasad była broszura Ludomiła Prawdzica p. t. „Wolność hasłem naszem", gorąco aprobowana przez J. Dąbrowskiego. Stanowisko tego ostatniego w kwestji ukraińskiej jest b. ciekawe. Jakkolwiek pochodził, jak sam stwierdza, z „rodziny arcyrusinożerczej", potrafił zdobyć się w tej kwestji na najściślejszy objektywizm. Zdawał sobie bowiem dokładnie sprawę z tego, że wszelka waśń narodowościowa w Galicji może wyjść na pożytek jedynie Rosji, przeciwnie zaś porozumienie polsko-ukraińskie o nastawieniu antymoskiewskiem zachwiałoby niewątpliwie wpływami Moskwy na całej Ukrainie („aż do źródeł Worskły i Psioły"). Dlatego też z trzech stronnictw ówczesnych ukraińskich: austrjackiego, świętojurców i patrjotycznego radził pozyskać to ostatnie. Wypowiadał się w związku z tem za prowadzeniem propagandy, wykazującej odrębność narodową Ukraińców od Rosjan, wiele sobie po niej obiecując w sensie zbliżenia Ukrainy do Polski pod warunkiem „zachowania odrębności politycznej Rusi".

„Stosunek między Polską i Rusią — pisał — może być łatwo określony przez porozumienie się obydwóch narodów, a przyszły związek, powstały na podstawie wolności, przywiązałby Ruś do Polski nietylko więzami politycznemi, lecz uczuciem widzęczności i braterstwa". Kreśląc obraz pokojowej polityki polskiej, będącej przeciwstawieniem zaborczego rosyjskiego panslawizmu, pragnął, by „wolność zasad i wyższość poglądów politycznych zwróciła ku Polsce oczy i serca uciśnionej Słowiańszczyzny". „Nie mam na celu — zastrzegał się — rozdrabniania sił polskich, owszem ich wzmocnienie. Hasłem mojem jest — przez wolność do niepodległości. Prowadzi ona za sobą wyrzeczenie się dążności czysto państwowych, chęci ujarzmienia i spolszczenia innych; odwrócenie rachub na Austrję i Turcję, od służenia za podporę dla fanatyzmu i reakcji, za narzędzie despotyzmu, a postawienie nas na straży przedniej ujarzmionych ludów".

Różnicę zapatrywań emigracji na kwestje narodowościowe wogóle, a ukraińską w szczególności, tłumaczył starciem się dwóch idei politycznych: państwowej i społecznej, idei Polski w granicach 1772 r., spojonej silną centralizacją, i Polski, opartej na poczuciu polskości i na rozwoju swobód prowincjonalnych i indywidualnych. Podkreślał, że ostatni sposób zapatrywania podziela cała młoda generacja, opierająca swoje przekonanie na znajomości historji, która uczy, iż „dawną wielkość ojczyzny naszej stanowiła potęga idei społecznych".

I rzeczywiście młoda generacja podzielała zapatrywania Dąbrowskiego. W czasie wyborów do Komitetu Zjednoczenia (w grudniu 1867) uzyskał on 453 głosów (na 715 ogółem) mimo, iż było powszechnie wiadomem, iż zrzeknie się kandydatury. Zdanie jego w kwestji ukraińskiej znalazło też poparcie w prasie emigracyjnej. Podzielali je zwłaszcza Tokarzewicz Hodi i Hieronim Ruszczewski, emigrant z r. 1831. Ten ostatni zresztą zarzucał Dąbrowskiemu, że niesłusznie pomawia „ogół emigracji demokratycznej Zjednoczenia i wszelkie możebne jego komitety" o rozumienie niepodległej Rzplitej polskiej w ten sposób, że jedne jej części składowe będą mogły uciemiężać inne.

Wszystkie te, przytoczone przez autorkę głosy stwierdzają wymownie, że już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia nie brakło w polskiej myśli politycznej akcentu zrozumienia dla wagi kwestji ukraińskiej i szczerej dążności do rozwiązania problemu stosunków polsko-ukraińskich.

„Sprawy Narodowościowe"

„Sprawy Narodowościowe" — czasopismo Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, Nr. 1, R. 1934, str. 150.

Ostatni zeszyt *„Spraw Narodowościowych"* zapoczątkował ósmy rok tego wydawnictwa. Bogaty i różnorodny materjał artykułowy i kronikarski wydanego zeszytu jest dowodem rozpiętości zainteresowań Instytutu Badań Spraw Narodowościowych, którego organem są *„Sprawy Narodowościowe"*.

Omawiany zeszyt na naczelnem miejscu zawiera interesującą pracę p. *Dr. E. Ringelbluma* p. t. *„Projekt i próby przewarstwowienia Żydów w epoce stanisławowskiej"* (część pierwsza). Praca ta, oparta na materjałach archiwalnych, jest ważnym wkładem w dorobku prac Instytutu. Drugi skolei artykuł — p. *Dr. Jana Stankiewicza* p .t. *„Reforma gramatyki języka białoruskiego w B. S. R. R."* — w sposób rzeczowy wykazuje bezpodstawność rozporządzenia rządu Białorusi Radzieckiej w sprawie reformy gramatyki języka białoruskiego. Ostatnim artykułem jest praca p. *Dr. Alfonsa Krysińskiego* p. t. *„Wymiana ludności pomiędzy Bułgarją, Grecją i Turcją"* (część pierwsza). Artykuł ten wyczerpująco omawia przyczyny niezmiernie ciekawego procesu przebudowy etnicznej wymienionych państw bałkańskich, niemającego precedensu w dziejach ludzkości.

Kronika omawianego zeszytu, jak zwykle w „Sprawach Narodowościowych" ciekawa i różnorodna, przynosi wiadomości z zakresu zagadnień mniejszości narodowych w Polsce, poza Polską i na terenie międzynarodowym. Zeszyt zamykają recenzje z prac na tematy narodowościowe.

Możną go nabyć w cenie 5 zł. w księgarniach lub w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych (Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m. 5).

„Kulisy władzy hetmańskiej Skoropadzkiego"

W „Krujerze Porannym" w numerach z dni od 31.V. do 2.VI. r. b. pod powyższym tytułem w odcinkach feljetonowych znajduejmy interesujący artykuł p. *Haliny Krahelskiej*. Oprócz wyzyskania licznych publikacyj w swej pracy, autorka przytacza również i własne wspomnienia z okresu powołania do władzy Skoropadzkiego. Dlatego artykuł p. *Krahelskiej* wykracza ponad poziom zwykłych artykułów gazetowych na ten temat i zasługuje na szczególniejszą uwagę. Podajemy najbardziej nas interesujące momenty z tego artykułu, odsyłając zainteresowanych do samego źródła.

Autorka na podstawie zgromadzonego dotąd materjału, głównie przez Ukraińców, o sprawie powołania do władzy Skoropadzkiego w dn. 29.IV. 1918 r., zjawisko to ujmuje syntetycznie, oświetlając bliżej genezę nowej władzy hetmańskiej, oraz charakteryzując samą osobę hetmana.

Zdaniem p. *Krahelskiej* trzy czynniki złożyły się na powstanie władzy hetmańskiej. Były to: dowództwo niemieckiej armji okupacyjnej na Ukrainie, zamożne ziemiaństwo a w tej liczbie polskie, oraz rosyjskie reakcyjne koła niedobitków aparatu carskiej biurokracji wojskowej i cywilnej. Poszczególne te czyniki autorka poddaje analizie. Źródłem wtrącania się Niemców do spraw ukraińskich stał się traktat brzeski, zawierający klauzulę upoważniającą Niemcy do wywiezienia z Ukrainy pewnej liczby surowców.

„Punkt ten — pisze *H. Krahelska* — od początku okupacji stał się przyczyną tarć i walk między Radą Centralną, a dowództwem armji okupacyjnej. Na tle oporu Rady Centralnej i włościan przeciw wywożeniu surowców, u niemieckich władz okupacyjnych zrodziła siz myśl o restytuowaniu większej własności ziemskiej. W kwietniu roku 1918 głównodowodzący wojskami okupacyjnemi, generał Eichhorn, wydał d podległych mu władz wojskowych rozporządzenie, dotyczące kwestji zasiewów i zakupienia zbiorów, wkraczające daleko w sprawy ustroju społeczno-gospodarczego Ukrainy".

Nie był to akt odosobniony. Działo się to w okresie proklamowania nacjonalizacji ziemi dla użytku chłopów, działania komitetów agrarnych, Eichhorn zaś zarządził faktyczny zwrot ziemiaństwu ziemi zajętej przez chłopów, a nawet pracę — nasiona, koni, maszyny — mieli dać ziemianom komitety rolne. Rada Centralna zaprotestowała przeciwko takiemu wtrącaniu się Niemców do wewnętrznych spraw ukraińskich, a ówczesny ukraiński minister rolnictwa *Kowalewśkyj* podał się demonstracyjnie do dymisji, której również demonstracyjnie nie przyjęto, natomiast rząd ukraiński powziął decyzję stwierdzającą nieważność zarządzenia gen. Eichhorna. Stosunki ukraińsko-niemieckie zaostrzyły się wówczas do tego stopnia, że 27.IV. 1918 wojska niemieckie wkroczyły na salę obrad Rady, rozwiązując ją oraz aresztując ministrów *Tkaczenkę* i *Żukowśkiego* (min. Kowalewśkiemu, na którego polowali Niemcy, udało się w chwili zamieszania uciec). Działo się to 15.IV. 1918 r. Idąc na tak jaskrawe naruszenie praw gospodarzy Ukrainy, goście niemieccy mieli już oczywiście w zanadrzu opracowany plan działania. Już 29.IV., przy czynej pomocy władz okupacyjnych, odbył się w Kijowie Zjazd Chliborobów na którem obwołany został hetmanem b. generał przyboczny cara — Pawel Skoropadzki.

Autorka stwierdza, że zjazd Chliborobów składał się z obywateli ziemskich, wydziedziczonych przez rewolucję oraz zamożniejszych chłopów. Ziemianie byli Rosjanami i w części Polakami z Ukrainy prawobrzeżnej. Okoliczność, że w powstaniu władzy hetmana brały udział Polacy tłumaczy się faktem, że na kresach ukraińskich sporo Polaków posiadało majątki i klucze majątków. Autorka przytacza tu ciekawy fakt fetowania Skoropadzkiego jeszcze w listopadzie 1917 roku przez ziemiaństwo polskie na wielkiem przyjęciu u Branickiej pod Białą Cerkwią.

Podłożem, na którem urosła władza hetmana, były głównie socjalne autagonizmy. Niemcom zależało na restytuowaniu wielkiej własności ziemskiej dla celów eksploatacji chleba.

„Podobną rolę spełniały, prócz wojsk niemieckich formacje ochotników, zaliczone pod Skoropadzkim do wojsk ukraińskich, a również i niektóre formacje polskie, jak np. Michaelisa, oddział Jaworskiego i in.

Użytkowanie żołnierza polskiego do sprawy obrony posiadłości ziemskich Polaków na kresach, angażowanie go do walk natury klasowej, odpowiadało psychice większości ziemiaństwa, które uznawało i czciło każdą siłę i władzę, przeciwstawiającą się celom i dążeniom rewolucji społecznej i broniącą stanu posiadania klas zamożnych w drodze terroru i rozprawy z włościaństwem. Oczywiście, użytkowanie polskiego żołnierza do tego rodzaju celów, wykraczających zupełnie poza zakres walk o niepodległość Polski, wymagało zmontowania pewnego rodzaju nadbudówki „ideologicznej", aby utrzymać żołnierzy w jakiem takiem samopoczuciu słuszności: uzasadniono więc tę akcję tem, że prowadzi się tu nie obronę posiadania obszarnika, a obronę ośrodków kultury polskiej przed zagładą".

Ci sami ziemianie polscy zwracali się do dowództwa II armji austrjackiej, do namiestnika Galicji, do ministra spraw polskich w rządzie Austrji i prezydjum Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, prosząc o przeprowadzenie okupacji całego Podola, rozwiązanie komitetów agrarnych, restytuowanie wielkiej własności ziemskiej i o pomoc w gospodarce: udzielenie subsydjów i zaprowadzenie przymusowej pracy chłopów.

„Oczywiście — pisze p. Krahelska — ta postawa polskich ziemian nie miała nic wspólnego z elementem polsko-

ści jako takiej i niczem ich nie różniła od ziemian Ukraińców lub Rosjan".

Przechodząc skolei do czynnika rosyjskiego, który przyczynił się do powołania władzy hetmańskiej, autorka bliżej zajmuje się osobą samego hetmana, kreśląc jego sylwetkę na podstawie szeregu źródeł, opinji ukraińskiej i obserwacyj własnych. Był on rosyjskim generałem przydwornym, wychowankiem korpusu paziów, który niwelował wszystkich w kierunku rosyjskim bez względu na pochodzenie narodowe. Nie brał żadnego udziału w życiu ukraińskiem nawet pośredniego. Jedyny związek jego z ukraińskiem było przypomnienie, że przed kilku stuleciami posiadał w rodzinie swej hetmana ukraińskiego. Będąc dowódcą jednego z korpusów armji rosyjskiej „zukrainizował" swój korpus w ten jednak sposób, że utrzymał w komendzie i w użytku język rosyjski. Do władzy powoływał Rosjan, za jego władzy właśnie rozwijał ożywioną działalność w Kijowie osławiony monarchistyczno-rosyjski „Kołokoł" i wypróbowani działacze czarnosecińscy, jak Puryszkiewicz, Dołgorukow i inni. Co więcej:

„Rząd hetmański zwracał się nawet do rządu Sowietów z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Ukrainy dziesięciu byłych carskich ministrów i gubernatorów, motywując to „potrzebami państwa ukraińskiego!"

Dn. 29.IV. 1918 r. pod auspicjami niemieckiemi zorganizowany zjazd Chliborobów w Kijowie ogłosił gen. Skoropadzkiego, właściciela 60 tys. dziesięciu ziemi na Połtawszczyźnie, hetmanem ukraińskim, a już w grudniu tegoż roku nowy hetman został obalony przez powstanie, zorganizowane przez Ukraiński Związek Narodowy. Nie pomogła i protekcja Niemców. Niefortunny hetman uciekł pod osłoną Niemców do Berlina, zrzekając się swej władzy. Słusznie autorka powiada, że zrzeczenie się władzy było już tylko czczą formalnością i wobec układu stosunków było pozbawione wszelkiego znaczenia. Dopiero w Berlinie i to po jakimś czasie, Skoropadzki doszedł do przekonania, że posiada prawo do dziedzicznego obsadzania hetmanatu ukraińskiego przez przedstawicieli swego rodu, bowiem zapowiedział po sobie następcę w osobie swojego syna Danyły.

„Przeciwko insynuacjom i przekręcaniu faktów"

Taki tytuł nosi list p. M. Kowalewskiego do redakcji „Diła" („Diło", Nr. 141 z 1 b. m.) w związku z atakami tygodnika „Chliborobśkyj Szlach" na p. Kowalewskiego z powodu jego artykułu o ś. p. Lipińskim w „Biuletynie Polsko-Ukraińskim".

Sposób reagowania „Chlibor. Szlachu" p. M. Kowalewski uważa za dziwny, gdyż „zamiast przytoczyć rzeczowe argumenty co do insynuacyj o „chorobie psychicznej" ś. p. Lipińskiego, szerzonych przez stronników Skoropadskiego, — redakcja „Chlib. Szlachu" rzuca pod moim adresem kilka kłamliwych uwag, przekręcając nawet moje imię i nazwisko".

Odpierając napaści osobiste i dowodząc, że nie jest ani „fachowcem od spraw ukraińskich w warszawskim Instytucie Spraw Narodowościowych, ani też związany z „Bractwem Ukraińskich Klasokratów — Monarchistów" i wreszcie, że artykuł w „Biuletynie" napisał wyłącznie z własnej inicjatywy, — p. M. Kowalewski radzi, aby „Chlib. Szlach", zamiast szerzyć insynuacje, dał rzeczową odpowiedź na jego artykuł.

Następnie p. Kowalewski omawia notatkę p. t. „Naprawdę porzućcie bałamuctwa" („Chlibor. Szlach" Nr. 20), w której się dowodzi, że ś. p. E. Czykałenko był monarchistą, opierając się na artykule E. Czykałenki w „Woli", gdzie autor wyraził myśl, iż „tylko silna władza monarchistyczna może sprzyjać budowie państwa ukraińskiego". P. Kowalewski dowodzi, iż fakt ten jest „drobnym epizodem politycznej działalności E. Czykałenki, o którym sam później niechętnie wspomina (o czem świadczy list Czykałenki do S. Petlury) i przytacza dowody, że E. Czykałenko monarchistą nie był.

„W początku lutego 1918 r. do E. Czykałenki przybył wysłannik gen. Hofmana z propozycją przyjęcia hetmaństwa. Jednakże E. Czykałenko kategorycznie odrzucił tę propozycję, motywując swe stanowisko tem, że nie chce postępować wbrew woli swego narodu. Stąd wniosek, że wprowadzenie władzy monarchistycznej na Ukrainie E. Czykałenko uważał za akt wrogi dla narodu ukraińskiego. Drugi raz swe negatywne stanowisko do władzy monarchistycznej E. Czykałenko zamanifestował podczas formowania drugiego gabinetu hetmańskiego. Skoropadski zwrócił się do niego z prośbą objęcia stanowiska ministerstwa rolnictwa, lecz i w tym wypadku E. Czykałenko propozycję odrzucił".

Te fakty, zdaniem p. Kowalewskiego, rzucają dosyć światła na przekonania polityczne E. Czykałenki i „nie dają podstaw aby „Chlib. Szlach" do pamięci Nieboszczyka przyczepiał etykietę monarchisty".

„Naprawdę porzućcie bałamuctwa, panowie z „Chlibor. Szlachu" — radzi p. Kowalewski w zakończeniu swego listu.

„Kniaź Ołeh Wiszczyj"

Narcyz Łukijanowycz: Kniaź Ołeh Wiszczyj. Poema. Okładynka, inicjały ta marka roboty mystcia-malaria Swiatosława Hordyńskoho. Wyd. „Izmarahd". Lwów.

Nie jest to właściwie poemat, tylko archaizowana duma rycerska o wyprawie Olega na Carogród. Pisana dźwięcznym białym dziewięciozgłoskowcem składa się ona z trzech pieśni i epilogu. Pieśń pierwsza mówi o ofierze, złożonej przez księcia Perunowi przed wyprawą, pieśń druga o uczcie na zamku kijowskim i o wyruszeniu w drogę, pieśń trzecia o bitwie z hufcami greckiemi i o zwycięstwie nad niemi. Epilog jest apoteozą Olega.

Jakkolwiek wolno jest poetom omijać prawdę historyczną, niedobrze zrobił autor „Kniazia Ołeha", że ją tak dalece zlekceważył w epilogu. Gdyby utwór jego był rzeczywiście poematem, gdyby posiadał jakąś fabułę, opiewał zmyślone osoby i wypadki — nie można byłoby nic mu zarzucić! Ale w tym stanie, gdy ma najwyraźniej charakter pięknej dumy historycznej, poetyzacji historji a nie historyzacji poezji, — zupełnie napróżno kazał autor Olegowi zdobywać Carogród a cesarzowi bizantyjskiemu przysięgać na wierność! Czyż nie wystarczyłoby zakończyć zwycięstwo Olegowe i kantatę na jego cześć samem (przekazanem przez tradycję) przybiciem tarczy do murów Konstantynopola. Jest to zresztą tylko refleksja czytelnika, nie zaś zarzut krytyka. Wolno jest poetom — powtarzamy — zapominać o prawdzie historycznej czy prawdopodobieństwie (bo o nie tu raczej chodzi — jak tam naprawdę było z tym Olegiem — nie wiemy wogóle), zwłaszcza, jeśli czynią to z takiem wyczuciem ducha epoki, jak autor „Kniazia Ołeha".

Inna rzecz, że w całej tej książeczce, poza pięknemi inicjałami (i okładką) wykonanemi przez Sw. Hordyńskiego jest niewiele oryginalnego.

l.

Ze świata i z kraju

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA UKRAINOZNAWCZEGO W PARYŻU.

Dnia 16 kwietnia r. b. odbyło się w salonach Hotelu Lutecia nader liczne Walne Zgromadzenie członków Francuskiego Towarzystwa Ukrainoznawczego, które liczy już cztery lata swego istnienia.

Założone z inicjatywy kilku wybitnych naukowych i politycznych działaczy francuskich Towarzystwo liczy obecnie 13 członków honorowych, 57 członków czynnych i 3 wspierających, wśród których widzimy członków Francuskiej Akademji, przedstawicieli duchowieństwa, kół dyplomatycznych, profesorów, sfer rządowych i wojskowych.

W przeciągu ostatnich dwu lat Towarzystwo, którego zasługą jest założenie w Paryżu systematycznych wykładów z historji Ukrainy, ukraińskiej literatury, historji kultury i sztuki ukraińskiej, zorganizowało 45 odczytów, udzieliło patronatu kilku imprezom artystycznym, jak koncerty pieśni ukraińskiej i wystawy malarzy ukraińskich, pracujących w Paryżu.

Towarzystwo wydało liczne artykuły o Ukrainie wybitnych publicystów i pisarzy, jak Edmond Haraucourt, Roger Labonne, Roger du Beauplan, Michel d'Amphernet, Charles de Peyret-Chappuis, S. Bertillon i t. d. oraz parę dzieł Ukrainie poświęconych, jak „Niepodległość Ukrainy i Francja" E. Evaina i inne przygotowane do druku.

Główna praca towarzystwa rozwija się w jego komitetach: historycznym imienia Delamarra, geograficznym im. Beauplana, ekonomicznym im. Richelieu i komisjach artystycznej i wydawniczej, gdzie właśnie przygotowują się wydania różnych studjów z zakresu ukrainoznawstwa.

Obrano nowy zarząd w składzie: pp. Prezesa Gabryela Ferranda, pełnomocnego ministra b. profesora Sorbony, głównego redaktora „Journal Asistique", skarbnika F. Chaudun publicysty i administratora „Nouvelles Litteraires", członków admirała Degouy, deputowanego Paryża, E. Evain'a prezesa Komitetu im. Delamara, gen. Henrys'a, prezesa komitetu im. Beauplana, F. Mazada, znanego literata, R. Pinona, redaktora „Revue des Deux Mondes" profesora szkoły nauk politycznych, generała Tabouis, byłego Wysokiego Komisarza Rządu Francuskiego przy Rządzie Ukraińskim i Michała Tarnowskiego, znanego artysty rzeźbiarza, kapitana sztabu generalnego francuskiej służby.

Na generalnego sekretarza został ponownie obrany Ks. Tokarzewski-Karaszewicz ukraiński pełnomocny minister, b. viceminister i kierownik ministerstwa spraw zagranicznych U. R. L., któremu przydzielono jako zastępcę p. de Peyret-Chappuis, jako szefa sekcji finansowej p. M. Chaudun i archiwistę p. Borysa Łotockiego. (WU).

ZJAZD KOBIECY NA PODKARPACIU.

28 maja r. b. w Użhorodzie odbył się ukraiński zjazd kobiecy, zwołany przez cztery organizacje kobiece na Podkarpaciu: 1) „Zinoczyj Sojuz" — najstarsza organizacja kobieca na Podkarpaciu, prowadzona przez p. Wołoszynową, 2) Sekcje kobiece przy „Proswitach" z p. Nowicką na czele, 3) Oddziały kobiece „Płastu" i 4) Sodalicja Marjańska.

W zjeździe udział wzięły przedstawicielki z Galicji: p. posłanka Miłena Rudnicka, p. senatorka Ołena Kysiłewśka i p. Irena Pawlikowśka.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem celebrowanem przez biskupa Stojkę, poczem odbył się pochód kobiet, na końcu którego szły delegacje instytucyj ukraińskich z O. A. Wołoszynem na czele.

Zjazd otrzymał wiele pozdrowień i gratulacyj oraz uchwalił szereg rezolucyj. Ponieważ nie był to zjazd delegatek a działaczek wogóle, więc nosił charakter raczej manifestacyjny niż rzeczowy.

P. Posłanka Milena Rudnicka w wywiadzie, udzielonym dla red. „Diła" („Jak widrodżujetsia nacia" — „Diło" z 2. VI. r. b.) podkreśla entuzjastyczne ustosunkowywanie się kobiet Podkarpacia do ukraińskiej ideji narodowej i wogóle do kwestyj patrjotycznych, co jest dowodem intensyfikacji uświadomienia narodowego. Omawiając przebieg zjazdu i nastroje Ukrainek podkarpackich, p. Posłanka Rudnicka stwierdza, że „gałęź podkarpacka narodu ukraińskiego odradza się i wzmacnia".

ALARMY PRASY ANGIELSKIEJ Z POWODU ZAJŚĆ W GALICJI WSCHODNIEJ.

Z Londynu donoszą: W prasie angielskiej pojawiają się od pewnego czasu alarmujące wiadomości z powodu niektórych zajść w Galicji Wschodniej, które prasa ta nazywa pacyfikacją. „Daily Herald" (socjal.) z dn. 28 maja oraz „Nottingham Guardian" z 29 ub. m. w telegramie p. t. „Terror wojskowy na Ukrainie" donoszą o zajściach między policją, strzelcami a ludnością w Kupnowiczach Starych, w Losnowiczach (?) i in. (WU).

Z ŻYCIA SPÓŁDZIELCZOŚCI UKRAIŃSKIEJ.

Dyrekcja Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie wydała odezwę do zrzeszonych spółdzielni w sprawie składek na budowę *Domu Spółdzielczości* ukraińskiej we Lwowie. Do budowy tego domu spółdzielczość ukraińska ma przystąpić w przyszłym roku.

Od 1 czerwca b. r. zrzeszone spółdzielnie ukraińskie wpłacać mają na fundusz budowlany specjalną składkę. Wysokość całej składki ustalona została na 3% od wysokości funduszów własnych poszczególnych spółdzielni, z czego 1% zostanie własnością RSUK, a 2% stanowić będzie zwrotną lokatę spółdzielni. Cała w ten sposób ustalona składka musi być spłacona w ratach miesięcznych do końca 1935 r.

ILOŚĆ I RODZAJ SPÓŁDZIELNI UKRAIŃSKICH.

W dniu 1 czerwca 1934 r. do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich należało wszystkiego 3.261 spółdzielni. W ciągu pierwszego półrocza b. r. przybyło nowych 67 spółdzielni — członków. Ponadto w ewidencji RSUK znajduje się kilkaset spółdzielni ukraińskich, założonych na wzorowych statutach tego związku, które zostaną przyjęte w poczet członków Związku, o ile przeprowadzona kontrola ich działalności wykaże żywotność tych spółdzielni.

Według rodzajów spółdzielnie RSUK dzielą się tak: kredytowych jest 523, spożywczych 128, dla ogólnego zakupu i zbytu 2.418, mleczarskich 126, rzemieślniczych 9, robotniczych 3, różnych innych 54 (H. K. Cz. Nr. 22).

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: **WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.**

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

„Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40. **NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM**